Domowe pierogi, cz. I

Pewnego razu mała Zosia była z wizytą u babci. Babcia uwielbiała spotkania z wnuczką i zawsze przygotowywała jakieś smakołyki. Tym razem były domowe pierogi. Takie ulubione przez Zosię, czyli z truskawkami i jagodami. A do tego pyszna śmietana. Zosia jadła pierogi aż się jej uszy trzęsły, a babcia była szczęśliwa patrząc na wnusię. Po obiedzie poszły do ogrodu, aby troszkę odpocząć. Zosia wskoczyła do hamaka i zaczęła się bujać. Po pewnym czasie okazało się, że zasnęła. A śniło się jej….

- Cześć. Jestem pierożek z truskawką. Właśnie jestem w twoim brzuszku. Czy ci smakowałem?
- Ależ oczywiście. Byłeś przepyszny. Dlatego zjadłam aż pięć – odpowiedziała Zosia.
- Czy ty wiesz, dlaczego jesteśmy takie smaczne? – zapytał pierożek.
- Bo zrobiła was moja babcia – powiedziała Zosia.
- Tak, ale nie jest to jedyny powód - odparł pierożek – mogę ci opowiedzieć, jak powstajemy.
- Jestem bardzo ciekawa - odpowiedziała dziewczynka.

A więc było to tak- zaczął pierożek.

Wiosną rolnik zaorał pole. Było już dosyć ciepło i ziemia miała dosyć wilgoci. Rolnik stwierdził, że czas już wysiać zboże. Zabrał więc pszenicę ze spichlerza i wsypał do siewnika. Ruszył w pole i ziarno znalazło się w ziemi. Słoneczko świeciło, deszczyk podlewał, a nasionka siedziały w ziemi. Pewnego razu odezwało się małe ziarenko:

- Dlaczego siedzimy w takich ciemnościach, kiedy słychać śpiew ptaków.
- Macie rację – odezwało się większe ziarenko.- Robimy zawody, kto najwyżej wystawi głowę do słońca.

I zaczęły się zawody. Każde ziarno starało się jak najszybciej rosnąć. Na początku, kiedy wystawiły pierwsze źdźbła z ziemi, były oczarowane widokiem. Nad nimi świeciło jasne słońce, kwiliły ptaszki, powiewał delikatny wiaterek, który je łaskotał.

- Jak tu ładnie i przyjemnie – zachwycało się małe ziarenko.- Będę się wszystkiemu przyglądać.

I tak było. W dzień źdźbła rosły, a wieczorem opowiadały sobie, co widziały. Nawet nie poczuły, że zawiązuje się im kłos, w którym pojawiły się małe nasionka.

- Spokojnie, spokojnie - wołały – my chcemy rosnąć - i wystawiały główki do słońca.

I tak dojrzał piękny, złocisty, równy łan pszenicy, który falował na wietrze jak fale morza. Nadszedł czas żniw. Na pole zajechał kombajn. Ach, co tam się działo! Nie sposób tego opisać. Sunął po polu i zjadał nasze źdźbła, po to, aby za chwilę wysypać dorodne ziarno, które obrodziło na polu. Z jednego ziarenka obrodziło wiele innych dorodnych ziaren. Gospodarz zawiózł plony do spichlerza, by tam wysuszyć ziarno. Leżakowały sobie ziarenka, co jakiś czas przesypywane przez gospodarza.

- Co z nami będzie-zastanawiało się ziarenko.
- Jak to co. Będziemy pysznymi bułeczkami, ciasteczkami, makaronikami – odpowiedziało dorodne ziarno.
- To ja bym chciało zostać pysznym tortem.
- A ja bym chciało być makaronikiem.
- A ja chlebkiem.

I tak każde ziarenko opowiadało o swoich marzeniach. Trochę się przy tym kłóciły, bo nie chciały, aby ich sąsiad był, na przykład też ciasteczkiem. Trochę sobie dogadywały i się obrażały, ale tak naprawdę to czekały na swoje przeznaczenie.

Co było dalej z ziarenkami, dowiecie się jutro.

agatka

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026